

ORĘDOWNIK NAUKOWY.

Spis rzeczy 45. Numeru: „Sawa, przez Wł. K. Wojcieckiego. — Przejażdżka od Taśminy ku Rosi, przez M. Gr., do Redakcyi Orędownika. List pierwszy. — Przegląd. — Korrespondencya. — Nowa Księgarnia.“

S A W A

przez

Wł. K. Wojcieckiego.

Sawa w pieśniach Ludu tak polskich, jak ruskich, znalazł pamięć wieczystą, a co rzadkiem jest zdarzeniem, pieśni te najdokładniej opisują szczegóły śmierci jego, i ocalenia syna dzieciny w niemowlęctwie, który później czynami swemi więcej zasłużył niż ojciec na to, żeby imię jego długo brzmiało w pieśniach narodu.

Sawa był długo hajdamaką na Siczy Zaporozkiej. Przybył raz ze swym towarzyszem do Niemirowa, miasteczka dziedzicznego hetmana Potockiego. Potocki znając śmiałą odwagę i zuchwałość tego hajdamaki, przywołał go do siebie, a rozmawiając z nim długo, zdołał go nakłonić do porzucenia życia lotrowskiego: dał mu posiedzenie we wsi Rubaniu, i dowództwo nad swemi kozakami¹⁾. Sawa osiadłszy w tej wsi ożenił się, a świadomy wszystkich kryjówek hajdamaków, ściągł z kozakami hetmańskimi, roz-

bijał i lupy odbierał. Zgon jego tak nam pieśń ludu Maloruska opowiada. —

„Był Sawa w Niemirowie na obiedzie u Lachów, nie przeczuwając swęj biedy.

„Siodłaj chłopcze, siodłaj mały, konia wronego: pojedziemy do domu, chociaż nas nie wielu.

„Jedzie Sawa z Niemirowa na wronym koniu: i pyta się czeladzi, czy wszystko dobrze doma?

„Dobrze, dobrze panie Sawo — jeszcze lepiej z tobą: jak my ciebie zobaczymy na wronym koniu. —

„Dobrze, dobrze panie Sawo, wszystko tu wesolo: jeno zpoza góry kozaki wygają za często. —

„Siedzi Sawa w końcu stoła, rozpisuje listy, a Sawycha na łożu, dzieciątko kolysze.

„Biegaj dziewczko do piwnicy i utocz gorzałki, oj, niechaj że się napiję za zdrowie méj żony.

„Biegaj dziewczko do piwnicy i przynieś piwa, oj, niechaj że się napiję za zdrowie mego syna.

„Biegaj dziewczko do piwnicy, a przynieś mi miodu, coś mi trudno, — nudno — głowy podnieść nie mogę.“

Aż tu jakaś drużyna na progi wstępuje, aż Mykita panu Sawie czołem pokłon oddaje.

— „Zdrówes, zdrówes panie Sawo — jako że się miewasz, dobrych masz gości, a czem ich przywitasz?”

— „Oj, dalbym wam miodu piwa, wy pić nie zechcecie, bo wy mnie młodego pragniecie zgubić. —

— „Zawiedz że nas panie Sawo do nowój komory, i oddaj nam panie Sawo kozackie zbroje.

— „A gdzież to są panie Sawo adamaszki, szaty, coś jeabrał wraży synu z kozackiej łaski.”

Wtedy rzucił się pan Sawa do jasnego miecza, ale go trzema spisami ugodzili w plecy.

Rzucił się jeszcze do jasnej zbroi: ale na trzech spisach porwali i unieśli go w górę.

— „Otóż tobie panie Sawo, adamaszki, szaty, coś jeabrał wraży synu z kozackiej łaski!” —

A Sawicha młoda oknem uciekała, okiem znać dając dziewczynie, wołając: „Chwytaj, chwytaj, chwytaj małe dzieciątko, dam ci wielkie dary; jeżeli nie zginę.” —

„Nie boi się kozaczek, ni gromu, ni burzy, pięknie w kobzę przygrywa, idąc do Sawichy 2).“

Pieśń ta daje do zrozumienia, że żona Sawy zwana tu Sawichą była w znowie z hajdamakami, czyli kozakami, o jakich ta pieśń mówi: bo jeden z nich grając na kobzie, szedł do niej w zalecanki. — Inaczej przecież mówią pieśni ludu w Galicyi śpiewane, z których jedną przywodzi w szacownym swym zbiorze pan Wacław z Oleska Zaleski 3). Nie wspomina o tem ani pieśń polska o Sawie: a zgodne są w tem, że po zabójstwie męża uciekła, uratowawszy małego syna. —

Polska pieśń ludu o Sawie tak brzmi 4):

Jedzie Sawa na koniu, cugle rozpuściwszy,

I smucił się Sawa, żonkę opuściwszy.

Oj! jedzie, jedzie, przez zieloną dąbrowę,

Rozpuścił cugle, rozpuścił złote

Konikowi na głowę.

•Oj! nie żał mi tych złotych cugli, com je rozpuścił,

•Jeno mnie żał mojej żonki, com ją marnie opuścił.

Stoi jawor nad wodą schylony,
A pan Sawa spieszy się do żony.

A wtem służka wyskoczyła:

•Pani syna urodziła. •

Usiadł Sawa za stołem,
Pije z żonką miód społem.

Pójdź ty chłopcze do piwnicy,

I utocz mi wina:

Będziem pili zdrowie nasze
I naszego syna.

Siedzi Sawa, listy pisze,

A młoda Sawicha dziecinę kołysze,

•Koysz się koysz, kolebeczko z lipki,

•Niepójdę ja tamój, gdzie brząkają skrzyпки:

•Koysz się koysz kolebko lipowa,

•Niechajże cię mój synu, Bóg w zdrowiu uchwowa.

Jeszcze chłopiec nie utoczył wina z piwnicy,

Aż wpadają kozaki Ukrainy.

Ciosowe wrota wybili,

I do Sawy przyskoczyli.

•A co panie Sawo! wszak ty gości masz,

•A czem ty wesółych kozaków przyjmasz?

•Przyjąłbym was miodem winem,

•Nie będziecie pić,

•Bo wy tutaj przyjechali

•Mnie młodego bić.

Sawa skoczył do szabli,

Ale mu ją odjęli;

Sawa się obronić chciał,

Kozak szabłą w głowę ciął;

Krew mu z głowy pociekła,

A Sawicha młoda okienkiem uciekła.

•Oj kucharko, wierna służko,

•Podaj mi dziecinę,

•Niechże razem z moją družką,

•Ja młoda nie ginę.

* * *

A gdzież twoje panie Sawo kitajki, atlasy,

A gdzież twoje złoto-lite żupany i pasy?

A gdzie twoje panie Sawo, złote adamaszki,

Coś ichabrał w Ukrainie dla żonki na paski?

A gdzież twoja panie Sawo jaśnista jest zbroja?

Ot' tu wisi na koleczku, ale już nie twoja.

A pan Sawa płacze sobie, leżący na progu,

I modli się, i poleca duszę Panu Bogu.

Oj! załamał ręce żalobliwie,

•Oj! ja nieszczęśliwy, ginę nieszczęśliwie. •

Niepoślednia i piękna jest kompozycja pieśni ludu Galicyjskiego o Sawie, jaką nam pan Wacław z Oleska w swoim zbiorze podał. Nieznany poeta ludu, miał zaprawdę czucie prawdziwego wieszca. Zaczyna swoją dumę o Sawie, że był u pana (Potockiego) w Niemirowie na obiedzie, nic złego nie przeczuwając. Każę siodłać konia i z pacholikiem wyjeżdża do domu. — Spiewak mówi, że jawor stoi nad wodą, wierzchołkiem się pochylił, i tak Sawa czegoś zasmucony, opuścił głowę na piersi. Przybywa przed dwór swój, i odbiera wiadomość, że żona mu syna powiła. — Zsiada z konia, wchodzi do izby — ale jakieś smutne przecucie, ciężkość na sercu osiadła. — Zadumany usiadł przy stole, każę przynosić miód i wino: może trunek tęsknotę zabije; tymczasem, gdy żona dziecinę kołysze — on pilne pisze listy. Jeszcze chłopiec nie przyniósł ni wina, ni miodu, kiedy obskoczyli hajdamachy dwór cały, i wchodzi do świetlicy. Tu ujrzawszy Sawę, że już im nie ujdzie, z szyderstwem go witają, oddają mu poklony. Sawa poskoczył do swjej szabli, ale trzema spisami przeszyty, upada. Młoda małżonka ucieka oknem: a spiewak ludu dla oddania jej wdzięków, mówi: „że z czystych ustek słoweczko kucharce wydała,“ aby jej podała syna. Porwawszy niemowlę, uchodzi z niem szczęśliwie. Teraz zabójcy zabierają ozdobne szaty — bogate pasy, atłasy, kitajki i adamaszki: pytają trupa Sawy, gdzie podział hajdamacki ubiór w którym chodził, przewodząc im dawniej. — Kończy się ta pieśń ludu takim obrazem.

Leżał trup nagi Sawy. — Ukraińska sowa przynosi mu śmiertelną koszulę — zakrakaly nad nim wrony ukraińskie, i zadzwoniły Sawie razem we wsi dzwony.

To niemowlę uratowane wedle pieśni ludu przez matkę, a wedle historycznych wiadomości, ukryte w dzieży chlebowej od piastunki, wyrosło na bohatera — który imieniem swoim siał postrach w chorągwiach nieprzyjacielskich. Do ojcowskiego imienia Sawy przybrał sobie przy-

domek Caliński, jako świadczy manifest jego, uczyniony w Płocku przeciw panom Bromirskim, o czuwanie na życie swoje.

Zebrawszy garść śmiałych jeźdźców, rozpoczął harce, wkrótce oddział jego liczył pięciuset drużyny dzielnych junaków. Wszędzie zwyciężał, gdzie uderzył — pod Wyszogrodem nad Wisłą odniósł chlubne zwycięstwo: nie dał spać: trudził codzień — drzały liczniejsze daleko hufce regularnego wojska, przed śmiałym Sawą. Dwa lata postrach siejąc, zawsze zwycięzca w Szreni-sku kartaczem w nogę ranny, spadł z konia, ale go swoi unieśli. — Wtedy przypadkiem odkryty, dostał się do niewoli. Bohater wielkiego serca — na groźby — a po nich litość milczaniem odpowiadał. Nie przyjmując pokarmu, zdrową nogą kopiąc, chcących go opatrywać: skonał piątego dnia po odebranej ranie.

Tak skończyło żywot owo pacholę, które pieśń ludu przy ojcu wspominała. — Znał on sam tę pieśń, co uwieczniła pamięć jego ojca, najprzód hajdamaki, a później półkownika kozaków horodowych, czyli nadwornych.

¹⁾ Weronika z Mładanowiczów Krebsowa, córka gubernatora Humania, która w czasie pamiętnej rzezi humańskiej za Stanisława Augusta ocalała: mówi w Opisie Autentycznym Rzezi Humańskiej. Poznań 1840. o Sawie, że był Włochem: i w końcu dodaje: Niewiem, jak się zwali ci enotliwi ludzie, którzy w roku 1790. wynaleźli potomka owego Sawy, którego podczas sejmu nobilitowano, nadając mu udział w starostwie czechryńskim.

²⁾ Małorossyjskija pieśni izdanujia M. Maksimowiczem. Moskwa 1827.

³⁾ Pieśni polskie i ruskie ludu Galicyjskiego. Lwów 1833.

⁴⁾ Pieśni Biało-Chrobatów 1836. T. I.

Przejażdżka od Taśminy ku Rosi

przez M. Gr.....

do Redakcyi Orędownika.

LIST PIERWSZY.

(Dokończenie.)

Zapewne za taką myślą idzie następnie, że z indywidualizmem człowieka, trwającym w ży-

ciu wiecznym, przenieść się tam za nim będą musiały i kształty tutejsze, a przynajmniej w jakowejś części. Jak też jest niezawodnie. Religia wręcz nas o tem naucza. Wszak sam Syn Boży, zasiądzie na niebiosach jako Zbawiciel i Odkupiciel nas śmiertelnych, wszak Matka Najświętsza króluje w Niebie z przymiotami ziemskiej czystości i świętej boleści; wszak błogosławieni stoją obok Tronu Najwyższego z palmami swoich zasług; i my więc wszyscy wejdźmy do życia wiecznego w naszych własnych osobach, i sprawiedliwie chrześcianin ma wyraźniejsze o tém życiu wyobrażenie, niżeli rozplywne wyobrażenia metafizyka lub Panteisty. Życie pogrobowe nie może być tak całkowicie bez stosunków z tém życiem, jak to sobie wyobrażają. St. Marten, Swedenborg, choć zabrnęli zbyt daleko w marzenia i zbeczczęli się umyślnym zwodnictwem, wychodzili wszelako z pierwszej myśli niebezgruntownej. — I ja także na tém samym przeświadczeniu budowałem mój systemat estetyczny (1szy tom Lit. i Kryt.), chociaż się na tém podobno nie poznano. — Śmiało się jednak do tego przyznaję, bo myśl tę dopuszcza nasz kościół, owszem na niej całą swoją naukę o nagrodzie i karze, jako na trwającej żywej pamięci postępku życia zasadzonej, opiera. — Przeciwno tym upewnieniom wiary rozum nieuprzedzony zarzutu niedostarcza, owszem na te same domysły wpada i pocieszać się myślami, tak gojącemi najokropniejszą boleść w życiu, rozdział z drogiemi istotami dozwala. — Biada jednak, że do rozumu po te pomysły chodzimy. — Światły kapłan i drogi sercu mojemu przyjaciel, sprawiedliwie mi mówił, że dla płytkiego naszego ugruntowania w wierze, brakuje nam najskuteczniejszych pociech w nieszczęściach, któremi tak bardzo otoczone jest to życie i że w razie potrzeby, wywalczamy dopiero rozumowaniem to, co religia za najprostsze pewniki dawno podała. — Zdobywszy więc nawet już wiarę, nie używamy tych jej dobrodziejstw, które znają ci tylko, co od niemowlęctwa samem

jój mlekiem wykarmieni byli. — Z wielkim smutkiem ten oddalony przyjaciel, który w listach swoich odezwał się do mnie jak Anioł pocieszyciel w dobie stroskania, przytaczał mi myśli pełne wiary Jana Kochanowskiego po stracie drogiej jego Urszuli, wiersze poetów naszych z XVI. wieku, którzy powtarzając tylko rzetelne pojęcia chrześciańskiego ludu, pełne poezyi pozostawiali obrazy. — Jestże bowiem co naturalniej głębokiego, jak upodobnienie dzieci umierających rodzicom, do świec stawianych Bogu, które goreją przed Jego Tronem i o smucących się Rodzicach, litości Jego napominają. — Odnowienie związków prawych i cnotliwych jest wyraźną obietnicą naszej religii, i zapewne nie jest godniejszego tej Boskiej nauki, używającej zawsze najdzielniejszych sposobów do ugruntowania człowieka w cnocie. — Któż bowiem wymyśli silniejszą zachętę do trwania w życiu prawem, jak przeświadczenie, że to jest drogą połączenia się z tymi, o których spodziewamy się, że stanęli przed nami w krainie szczęśliwości?! — Powód to zapewne najmocniejszy, i szczęśliwość sercu pojętua! — Przywiązanie rodzinne tak głębokie, tak naturalne, tak słuszne, boleść w niem tak przerażająca, sam związek pokoleń tym trybem urządzony, masz to wszystko być bez myśli, bez celu, bez przyczyny, bez skutku?... Nie wierzę! — Jak się zaś spełnią te nadzieje?... wątpliwości rozumu i trudności mniemaniej filozofii oddalają się za pierwszym rzutem oka na cuda otaczającej mnie natury, na ten widok płomienistego zachodu, który mnie w tej chwili otacza. — Co za okazałość barw i kształtów! w rozmaitości! w fantazyi! — A wszystko to gra kilku promieni i wilgotnych wyziewów, unoszących się nad ziemią. — Człowiek ślepy od urodzenia wystawiłżeby sobie, że Stworzyciel ciemnego dlań świata, napelnił go dla drugich takim blaskiem i farbami?... Tak i ja nie mogę sobie zrobić pojęcia żadnego o świecie, osłonionym przedemną grubą zasłoną tutejszego bytu,

że człowiek tworzy sobie tak czeze wyobrażenie o wieczności, że nawet szczęście wieczne wymusza skąpe i nudne, nie mnie to nie zadziwia, bo umysł ludzki wystawia sobie wszystko ujmując, a nie dodając; chcąc pojąć świat inny, tem go sobie innym wyobraża, że odbiera mu wszystko, co tu widzi, lecz nie innego przydać mu nie jest wstanie; niedołężność to pojętności ludzkiej! lecz wątpić dla tego nie podobna, że Pan wszechogromu nieskończoną ma dzielność i zasoby; widzę nawet zmysłowie, jak wszędzie roztaacza nieprzebraną okazałość i rozmaitość; wiedząc zaś, że po życiu terażniejszym jest życie drugie, upewniam się, że nie jest tak pustym, ciemnym i martwym, jak wystawić sobie mogę, ale przeciwnie, że musi być pełnym ruchu, okazałości i blasku, jakie tu nawet na Jego dziele dostrzegam. —

Pod czas, jak w tych myślach przypatrywałem się przepychom zachodu, widowym dla mnie przejawom wielkości i przemożności Boga Stwórcy naszego, zaczęły blaski przygasać, zaczęły barwy się zlewać i wynikały stąd ich połączenia, może jeszcze ponętniejsze, jak pierwotne wyraźne kolory. — Dojeżdżałem w tej właśnie chwili do wąwozu, którym spuszczać się trzeba ku Horodyszczom; odstoniły się nagle przedemną na wszystkie strony rozchodzące się jary i u spodu wyniosłości, na których byłem, rozległa niższa okolica. — Przypomniałem, sobie że jest to ten widok, który Goszczyński przeniósł w śliczny wiersz liryczny, Przechadzka wieczorną nazwany, ale mnie on teraz ukazywał się w łatwiejszej do oddania pędzlem, niż piórem malowniczości. — Jak gdyby umyślnie dla powiększenia malarskiego skutku, i nacechowania, że krajobraz to ukraiński, dwie mogiły stały tuż po obu stronach spuszczałcej się w wąwóz drogi; nasrożyły one brzeg, jak wierzchołki naturalnych wzgórzów i w ich szczyty, jak w ramę oprawiony był odsłaniający się głębokią doliny widok. — Wprost leżała rozległa okolica, ale już niewidna, cieniem wieczornym i mgłą

odziana; widać tam było Horodyszcze, ale we mroku, z którego kilka tylko murowanych budowli znacznie bielalo; wyraźniejsza część obrazu, bo bliższa ukazywała się na prawo; były to boki schodzących jarów, tworzące głęboką u stóp mnóstwa oddzielnych wzgórzów dolinę. — Kształty tych wyżłobień i opasujących je wyniosłości, zbieganie się ich z sobą, ich połączenia, były bardzo malarskie, lecz w tej chwili główną wartość obrazu stanowiły barwy i oświetlenie, czyli niewymowna obojga harmonia. — Widok ten bowiem nie był całkowicie ani widokiem dziennym, ani wieczornym, ale czymś półśrodkiem; odziewały go barwy dziwnie łagodne, przyćmione nieco; drzewa i zarośle, okrywające wzgórza, w pół jeszcze rozwinięte w tej porze ranniej wiosny, słabą tylko okazywały zieloność; z tej samej przyczyny i darń dolin była mdła, niepewna; zlewało się to cudownie z barwą obłoków przygasających. — Zresztą w tym obrazie były rzetelnie tylko dwie farby, błękitna i zielona, i to znać je było wyraźniej, jako odbłyśki w miejscach jaśniejszych; w cieniach i półcieniach były tylko niedostrzeżone od jednej do drugiej przechody.

Ta harmonia, którą niedoskonale opisuję, stanowiła niezrównany urok tego obrazu; żaden malarz nie powinienby życzyć piękniejszego wzoru, a jaka szkoda, że nie mamy malarzy, coby nie szukając koniecznie do studjów swoich natury Włoch i Południa, poznali lepiej urok swojej ojczystej i powtarzali ją w utworach sztuki. — Zaledwie jednak możemy sobie obiecywać kiedy Pejzażystów; ze szczupłej liczby narodowych malarzy, każdy radziej się bierze do figur, do malarstwa rodzajowego lub historycznego; może przyczyna tego tai się w tém słabém uczuciu wdzięku natury, o cośmy nawet w tém już miejscu naszych oskarżali ziomków. — Przynajmniej ja w tej chwili z lubością przyglądałem się żywemu obrazowi, który, że go sztuka nie zatrzyma, zniknie za moment, i nie powróci, aż znowu przy jakim szczęśliwym zbiegu światła i

pory. — Chwila i miejsce, z którego na ten zwyczajnie ładny, ale nieuderzający widok patrzyłem, te były właśnie, któreby wybrał sztukmistrz; dwie mogiły (o których wyżej mówiłem) gorejące we mroku, służyłyby za oprawę obrazu, a mój powóz, spuszcający się w wąwóz, otoczony służącymi, nastęrczałby odpowiednią grupę. — Mówiłem o tem mojej towarzysze podróży, rysownicze prawie z powołania, a ona śmiejąc się, rzekła, że dla dodania interessu, wypadaloby wystawić powóz, napadniętym od rozbójników, bo te wąwozy mogły właściwie służyć za teatr scenie zbójcekiej. — Niechciałem tak mówiącej trwożyć odpowiedzią, że jej wymysł mógł się łatwo urzeczywistnić, przed kilku bowiem ledwie miesiącami w tém samym miejscu, wracający z kontraktów kijowskich, napastowani byli od łotrów. — Zresztą dla zachowania prawdziwości temu opisowi naszego kraju, niepodobna opuścić, że takowe wypadki, rzadsze zapewne, jak niegdyś w hajdamackiej Ukrainie, ponawiają się wszakże czasami. — Dzisiaj nawet przejeżdżaliśmy wioskę, w której przed kilku laty poddani własnego Pana zabili. — W roku nieurodzajnym, jakim jest terazniejszy, aż nadto często słyszeć można o pojedynczym podróżnym zrabowanym, albo zabitym, a nawet o napadzie na dom pieniężnego szlachcica i o odgrózkach zemsty lub chciwości zostawionych na dębie przysiołnym, przydróżnym, zupełnie obyczajem dawnym Zaporoskim. — Przeszkadza utłumieniu tych hultajstw bliskość granicy Chersońskiej, słaba tam policya, złe obyczaje właścicieli tamecznych wiosek (pomieszczyków), nie rzadko w sprawy kryminalne wplątanych, niepodobienstwo tam prawie wysłodzić zbiega, czemu podobno sam rząd, przez wzgląd na zaludnienie tych stepów, pobłaża.

Nimeśmy się spuścili z góry, zrobiło się ciemno; z jarów dochodziły smutne ryki bydłecce, co nam nawiodło na pamięć wiersz Goszczyńskiego.

•W skrwawionych szponach zgłodniałego zwierza
•Dławione bydłę poryka doliną;

Zupełnym mrokiem wjechaliśmy w Horodyszczce.

M. Gr.

PRZEGLĄD.

(Dokończenie.)

Nie wyjaśnia się także, dla czego Maryna za gorąca jest do boju: czemu pomimo przełożeń doświadczonego wodza, uwzięła się koniecznie stoczyć bitwę i słabemi nader siłami, uderzyć na pięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela, chyba z obawy, aby się akcja za zwykły zakres czasu do działania przeznaczonego nie przedłużyła. Ginie też, jako ofiara ślepego urojenia i uporu, bez najmniejszego współuczucia widzów. W całej sztuce niemasz ani jednej osoby, któraby godnie reprezentowała ów wiek olbrzymich czynów, owę rycerską szlachtę polską, leccąca do bojów, jak do godów weselnych, owę po spartańsku udiscyplinowaną rzeczpospolitą wojskową, kozakami zwaną, która za swego hetmana, za przesławną kozaczyznę w ogień gotową była skoczyć. Sam Zarucki jakże w swej mowie niepodobny do owych koszowych Sahajdaczych, co na koniu i wśród szczerku oręża wzrośli, o broni tylko i o przesławnej kozaczyźnie marzyli. Jego ekliwa sentymentalność jest parodią kozackiego życia. Największą jednak wadą sztuki zdaje się być, iż cała rzecz w niej tak mało się rozwinęła, iż akcja stoi prawie nieruchoma na jednym miejscu, żaden charakter z osób działających o włos się dalej nie posunął. Religijny fanatyzm, najdzielniejsza podobno sprężyna działań w owych wiekach, jakże słabo oceniony. Pop Bazyli, tajemny Jezuita, występuje tu wcale nie po jezuicku, ale jak, gdyby żak jaki, lezie dobrowolnie w przepaść, zamiast wyrafinowaną kabałą użyć do wykonania swych celów jakiego półglówka zapalenca. Słowem, ani duch czasu, ani interes czynów nie występuje w należytem świetle.

Jedyną zaletą tej sztuki są owe poważne sentencje moralne, podnoszące i uszlachetniające czyny działających osób, jakie w chórach Aeschyleśa i innych tragików greckich i częstokroć także tak umiejętnie i z taką znajomością serca ludzkiego w Szekspirowskich dramatach użyte znajdujemy; z tą tylko różnicą, że w obecnych pewna wymuszona, niekiedy rubaszna nadętość zbyt jest widoczna. Albo autor nie nabył jeszcze owej, rzekłbym, mechanicznej wprawy w odlewaniu poetycznej formy; albo też dobywając z siebie myśli z pewnym oporem i nateżeniem, ślad tej pracy w wierszach nie od razu ulanych zostawił.

K. T.

Korrespondencya.

Z Warszawy.

Statuta Kazimierza w Wislicy złożone, statuta króla Władysława z układami roków, odnowieniem praw ziemskich, z przyzwoleniem niektórych artykułów przez Kazimierza, króla polskiego. Potwierdzenie praw ziemskich przez Władysława, artykuły z rozmaitych statut królów, Kazimierza i Władysława, i niektóre przywileje zebrane, prawo ziemskie, przez nie przydane, naprzeciw drapieżom dóbr kościelnych. Niektóre przez Oświeconego Kazimierza, króla polskiego, na sejmie nowowiejskim ustawione, które w sądzie ziemskim mają być dzierżone. Statuta króla Kazimierza przeciw drapieżom dóbr kościelnych, gdy na wojnę jada. Niektóre ustawy i prawa oświeconego króla Kazimierza polskiego ustawione na sejmie Piotrkowskim, wydane przez P. K. Strończyńskiego w Warszawie, wynosi kart 77. Jestto facsimile manuskryptu opisanego i wydrukowanego przez Lelewela w historycznych pomnikach języka i uchwał polskich i mazowieckich, w Wilnie 1824.

Co pana Strończyńskiego spowodowało do podjęcia tej mozolnej pracy, tak się tłumaczy: „Przeniósłem wydanie w przerysie nad nowe ogłoszenie drukiem nie tylko dla tego, żem sądził, iż przyjemniej będzie miłośnikom rzeczy krajowych mieć przed oczyma dokładny oryginał obraz, ale, że byłem przekonany, iż w tego rodzaju pomnikach, ścisła pod względem pisowni z oryginałem zgodność jest warunkiem najgłówniejszym, a w druku do należytego zachowania niepodobnym.

O ile na paleograficznych spostrzeżeniach polegać można, zdaje się, że statuta te pisane są przed 1510. rokiem. Ważność przedstawionego tu rękopisu, lepiej odmiennie ocenią lingwiści. W każdym razie, jako tak obszerny pomnik z czasów, których w naszym języku drukowane nie sięgają dzieła, nie powinien być lekce ważony.

K. Strończyński.

Z Paryża. Wyszło tu dzieł kilka w tym czasie: tłumaczenie poezyi Mickiewicza na język francuzki, wierszem i prozą Krystyna p. Ostrowskiego, mówią, że niezłe; niemożę sam sądu dać o nich, gdyż nieczytałem dotąd; tłumaczenie Konrada Wallenroda p. H. Cattleja na język angielski; elementarz polski z rycinami, przez P. Wrotnowskiego, którego niemożna dość polecać do użytku początkowego w nauce dzieci. Rzecz jasno wyłożona, przedmioty najstósowniej dobrane, i książka cała ozdobiona rycinami. Nareszcie wydrukowano tutaj „Krakowiaki historyczne” p. Mejsnera, niema nic o nich powiedzieć, jak, że wydrukowane, szkoda papieru i pracy.

Pan Hauman, jeden z najświetniejszych reprezentantów szkoły francuzkiej na skrzypcach, będzie przejeżdżał przez Poznań, jadąc do Warszawy i Petersburga. Po-

prawność exekucyi, śmiałość smyczka, nadzwyczajna energia, to są główne jego zalety. Gra z wielką prostotą, trudności najlepiej po Paganinim exekwuje. Nic niewyrównywa świetności jego stoccato. Popularność ma wielką w salonach paryskich. Cieszymy się bardzo, że przedsięwziął sobie pan Hauman udać się do Poznania w przejeździe swoim, i życzylibyśmy, ażeby publiczność rychlej uwiadomiona o przejeździe jego, licznem zebraniem uczciła talent tego mistrza na skrzypcach. W połowie Grudnia, jeżeli nie stanie nic na przeszkodzie, pan Hauman będzie w Poznaniu.

Nim obszerniejsza biografia J. U. Niemcewicza wygotowana zostanie, oto kilka dat z życia tego czelegodnego pisarza.

Julian Ursyn Niemcewicz, z wdztwa brzeskiego litewskiego, urodził się w roku 1758. Wychowany w korpusie kadetów, wszedł do wojska litewskiego w roku 1777. za adjutanta do kommanderującego na ów czas całem wojskiem litewskim, księcia Adama Czartoryskiego. Wyszedłszy z wojska w roku 1788. w randze majora, w tymże roku obrany posłem na sejm czteroletni, w roku 1789., przeznaczony przez Stanisława Augusta na kommissarza kommissyi edukacyjnej. W r. 1792. odbył kampanią pod książęciem Józefem Poniatowskim, znajdował się w bitwach: pod Dubienką i Marhuszewem. W r. 1794. przy boku naczelnika Kościuszki, raniony i wzięty pod Maciejowicami, po dwóch latach więzienia, uwolniony przez imperatora Pawła I., udał się z jenerałem Kościuszką do Ameryki. Po dziesięcioletniem tam pobycie, wrócił w r. 1807. mianowany od króla saskiego sekretarzem senatu i znów członkiem kommissyi edukacyjnej. Był także za księstwa warszawskiego, członkiem kommissyi likwidacyjnej galicyjskiej. Potwierdzony przez panującego monarchę na urządzie sekretarza senatu i kommissarza edukacji, był na przedostatnim urzędzie aż do końca.

Wszystko, coby tylko pisał niewygasłej pamięci ś. p. Niemcewicz, ażeby nie było zatracone dla współziomków, zasługuje być wiadome publiczności polskiej. — Do wielu niedrukowanych rzeczy należy następująca bajeczka:

Wywiano zboże raz drugi i trzeci,
I wyrzucono plewy za stodoły;
Zbiera się zaraz kur orszak wesoly,
I jedna przez drugą leci.
Grzebią, co mogą, poszukując ziarna;
O biedaki, biedaki, wasza praca marna.

Jakżeście wy podobne moje biedne kury
Do czytelników natłoku,
Grzebiących od rana do zmroku
W gazetach wyszłych z cenzury.

W roku 1832. w Wigilią Bożego-Narodzenia pan Thomas Campbel, znakomity poeta angielski, naówczas prezes towarzystwa polskiego, zebrał u siebie na obiad obecnych w Londynie jedenastu Polaków, na czele których był ś. p. Niemcewicz. Przy toastach była naturalnie

mowa o sławie literackiej i zasłudze obywatelskiej Polskiego i Angielskiego wieszcz: Niemcewicza i Campbela. Wtedy jeden z obecnych Polaków powstając, rzekł:

Nie możemy dać lepszego dowodu gospodarzowi i wszystkim cudzoziemcom, o ile Niemcewicz jest u nas narodowym poetą, jak ten: że na dziesięciu nas obecnych Polaków całkiem nieprzygotowanych, niema zapewne i jednego, któryby nie umiał z pamięci wydeklamować cokolwiek z wierszy Niemcewicza; zaraz zaczął sam deklamować o Leszku Białym. Poczem każdy z kolei odpowiedział wezwaniu. Słyszeliśmy dziesięć różnych ustępów ze „Śpiewów Historycznych”; próba najlepiej się powiodła i uderzyła zdumieniem Anglików. Rozczulony do łez Niemcewicz, rzekł: Nagroda, jaką w tej chwili od mych ziomków odbieram, jest mi miłszą nad wszystkie honory, jakie mnie w długim mojem życiu kiedykolwiek spotkały.

Dyrekcya Towarzystwa Naukowej pomocy do Komitetów powiatowych.

Potwierdzenie statutów Towarzystwa reskryptem JW. Prezesa Naczelnego z d. 11. Września r. b. upoważniło tem samem Dyrekcją do przywiedzenia ich do skutku. Przystępując więc na sam przód do uzupełnienia organizacji i rozwinięcia dobroczynnej działalności po całej przestrzeni W. Xięstwa, ustanawia w myśl §. 12. Komiteta po powiatach i miastach większych.

Przeznaczenie i obowiązki komitetów statut w §. 18. jasno i wyraźnie określa; dwojaka im czynność poruczona: pierwsza pomnażanie i zbieranie składek na powiększenie funduszu, jako niezbędnego środka działania; druga wynajdowanie młodzieńców, wsparcia potrzebujących i godnych.

Co do składek, niezawodnie im większe, tem są pożądalsze; lecz ponieważ takie się tylko w szczupłej liczbie zdarzyć mogą, każda mniejsza z równą wdzięcznością przyjętą być powinna, gdyż z wielu mniejszych urośnie tyle, co z niewielu znaczniejszych. Ażeby zaś i mniej zamożnych do przyczynienia się do dzieła naszego zachęcić, dosyć będzie rozpowszechniać dokładne wyobrażenie o jego celach i duchu, o jego wpływie na ogólne dobro, przekonac o potrzebie posunięcia narodu na drodze przemysłu i oświaty, biorąc dowody z przeszłości naszej i porównania z obecnem stanowiskiem innych narodów; nakoniec zwracać uwagę na to, że do postępu takiego wszystkie stany i klasy spólnemi siłami ubiegać się powinny, ażeby gdziekolwiek bądź ukryte zdolności wychodziły na jaw i stały się pomnożeniem umysłowego bogactwa krajowego.

Do czego, gdy zamożni ziomkowie szczerze i wspaniale pomagają uboższym, nie w innych widokach, jak tylko przez zamilowanie sprawy ogólnej, ciż ubożsi do równego mniejszemi ofiarami poświęcenia się gotowi być powinni, jak przez wdzięczność samę, tak, aby z tem lepszem prawem z podanej im pomocy korzystać mogli: bo sprawiedliwość każe nadewszystko mieć wzgląd na potrzeby tych, którzy celom towarzystwa sami czynnie sprzyjają.

Jeżeli każdy członek komitetu i oświadczenie i przez osobionych pośredników w zakresie pożycia i działania swego starać się będzie, żeby publiczność w tej mierze oświecać, cele stowarzyszenia dokładnie poznawane i cenione coraz liczniejszych nam zjedną członków, z ochotczymi w miarę możliwości każdego składkami.

Chcąc zaś z funduszów, tym sposobem zebranych, jak największą odnieść korzyść, nie tyle o to chodzi, żeby wspierać wielu, jak raczej o to, ażeby się wsparcie dostało najgodniejszym, którzy celując zdolnościami i przykładnem zachowaniem się nieplonną czynią nadzieję, że przy odpowiadającym wykształceniu również celować będą w obramnym zawodzie.

Miernych zdolności wykształcenie środkom własnym lub prywatnym zostawić bezpiecznie można, ponieważ pożytek z nich więcej osobisty, niż ogólny: zdolność znakomita, jako zaszczyt narodu i ludzkości, daje prawo do względów społeczeństwa, któremu się kiedyś ma poświęcić. Taką tedy cechą oznaczonych, do którego bądź użytecznego zawodu, osobliwie powołanie, czujących wynajdywać pomiędzy uczącą się młodzieżą, jest drugim głównem komitetów zagadnieniem. Jest im wprawdzie ułatwione nie tylko przez szkoły wyższe, lecz już przez liczne po wsiach i miastach szkółki elementarne, w których przy baczej uwadze odkryć się dadzą znamienite dary, zasługujące na to, ażeby z ukrycia wydobyte i rozwinięte były. (*Dok. w nas. Num.*)

Nowa Księgarnia,

Ulica Wroclawska N. 34. poleca najnowsze dzieła i ryciny:

1. Poezye Bohdana Zaleskiego 1. Tom 6 Złp.
2. Poeta i Świat J. J. Kraszewskiego 2 Tomy 14 Złp.
3. Teatr Starożytny w Polsce p. R. Wł. Wojcickiego
2 Tomy 18 Złp.
4. Pan Kasztelan, przez Jezierskiego 6 Złp. 20 gr.
5. Czarna Mara, przez Annę Nakwaską 9 Złp.

Z rycin: 1. Kościuszko z malowidła Pastelowego w inst. Ossolińs. robionego z natury r. 1790. wielkość równa z oryginalnem 6 Złp.

2. Lud polski illuminowany, po 3 Złp. rycina.
3. Lelewel 6 Złp.
4. Franciszka Krasińska 3 Złp.

Orędownik Naukowy wydawać się odtąd będzie w **KSIĘGARNI NOWEJ** na ulcy Wroclawskiej Numer 34., gdzie także na to pismo prenumerować można.

Redakcya Orędownika: **A. Poplinski. J. Łukaszewicz.**